

Przełom w kinie Korei Północnej

W 2011 roku w Korei Północnej władzę przejął Kim Dzong Un. Choć polityka nowego dyktatora w kwestiach kluczowych dla kraju pozostała taka sama, nie dało się nie zauważyć pewnych zmian. Zwłaszcza na gruncie kina.

Przykładem zmian jest film, wyreżyserowany przez In Hak Janga, „Po drugiej stronie góry” (Sanneomeo ma-eul) – opowieść o parze kochanków, których tragicznie rozdziela wojna koreańska. Choć obraz został ukończony w 2012 roku, swoją premierę w Korei Północnej miał dwa lata później, na XIV Festiwalu Filmowym w Pjongjangu.

Wielu zachodnich krytyków recenzując film, skupiło się na propagandowej stronie dzieła. "Nie chcemy żyć jako tarcze dla amerykańskich kul" – mówi jedna z bohaterek. W dalszej części filmu umierająca Koreanka zadaje retoryczne pytanie: "Dlaczego ludzie o innych twarzach tak nas prześladują?". Większość krytyków najwidoczniej jednak nie znała ostatnich produkcji z tego kraju, dlatego nie mogła dostrzec, że na wielu płaszczyznach film jest innowacyjny.

Przede wszystkim treści propagandowe w „Po drugiej stronie góry” są dużo bardziej subtelne niż we wcześniejszych filmach koreańskich. Amerykanie zostali w filmie skrytykowani nie poprzez tyrady wygłaszane przez bohaterów, a zaznaczenie faktycznych okrucieństw wojennych. Na ekranie koreańskie wioski są bombardowane, a matka głównego bohatera ginie w niesławnej masakrze No Gun Ri. Sami żołnierze amerykańscy zresztą nie pojawiają się w filmie wcale, co tylko podkreśla bezdusność zewnętrznego świata. W fabule nie zostają też wyjaśnione przyczyny wojny koreańskiej, więc widz może dojść do błędnego wniosku, że ten mały kraj został po prostu najechany przez imperialistów (co notabene przypomina lewicową indoktrynację w stosunku do wojny wietnamskiej).

Wątek wojenny jest jedynie tłem dla historii, którą można określić jako typowy melodramat. Son Ah Song jest żołnierzem Południa, który zostaje uratowany przez Il Gyu Ri, sanitariuszkę mieszkającą w komunistycznej wiosce. Dziewczyna pomaga mu dojść do zdrowia, ale nie zna jego przeszłości. On w końcu decyduje się ujawnić swoją tożsamość. Początkowo Il Gyu Ri nie chce zaakceptować prawdy, ale, jak można przewidzieć, uczucie bierze górę. Zakochanych wkrótce rozdziela wojna. Przez lata Son Ah Song próbuje ją

odnaleźć, ale udaje mu się wrócić do Pjongjangu dopiero jako zasłużony profesor. Połączenie kochanków podkreśla pierwszy w kinematografii Korei Północnej pocałunek (choć z dalekiego planu). Para jest jasną alegorią nadziei na zjednoczenie Korei.

Film jest też dowodem wielkiego skoku technicznego. Po raz pierwszy w Korei Północnej użyto kamer z synchronizacją dźwięku, a obraz został profesjonalnie zmontowany – cięcia przechodzą niezauważenie i ustawiono ciekawy kontrast. Aktorzy zagrali też dużo mniej teatralnie, co było wcześniej normą wynikającą z silnego powiązania kina z Koreańską Operą Rewolucyjną.

Duże wrażenie robiły wysmakowane plastycznie zdjęcia, które kręcone były o różnych porach roku, w górach i w prawdziwych północnokoreańskich wioskach. Zaskakują też realistyczne sceny batalistyczne i operacji medycznych. Uwagę poświęcono na zobrazowanie zwyczajnego życia w wiosce i wiążącego się z nim problemy. W wcześniejszych filmach Korei Północnej wieś ukazywana jest zazwyczaj w samych superlatywach, w „Po drugiej stronie góry” reżyser zdaje się mówić: „było ciężko, ale żyliśmy wolni”.

Obraz wyprodukował na podstawie własnego scenariusza Joon Bai, Amerykanin z północnokoreańskimi korzeniami. Film jest więc pierwszą w historii koprodukcją Korei Północnej z USA. To niezwykła sytuacja, biorąc pod uwagę skrajnie antyamerykańską politykę reżimu.

Na decyzję cenzorów, by zaakceptować innowacje, wpłynęło wiele okoliczności. Joon Bai urodził się przed podziałem Korei. Po drugiej wojnie światowej znalazł się w obozie uchodźców już po południowej stronie. Jako młody student wyjechał do USA. W latach 90. zaangażował się w pomoc humanitarną w Korei. To właśnie podczas kilkudziesięciu podróży do tego kraju wpadł na pomysł stworzenia filmu. Ze względu na swoje zaangażowanie uzyskał wstępną zgodę, ale nie było łatwo.

Cenzorzy ciągle nanosili zmiany na jego scenariusz, nie chcieli też zgodzić się na motyw przewodni filmu – miłość Koreanki z Północy do Koreańczyka z Południa – który określili jako absurdalny. Wielokrotnie Bai zmuszony był czekać wiele dni zamknięty w swoim hotelu, ponieważ nikt nie chciał się z nim spotkać. By uzyskać kompromis, musiał dodać do scenariusza propagandowe dialogi o "Wielkim Wodzu", ale ostatecznie udało mu się zachować zaskakująco wiele z oryginalnego tekstu. W dyskusji z cenzorami pomogła mu jego

historia, determinacja i dojrzały wiek, niezwykle ważny w kręgu cywilizacji konfucjańskiej. Praca nad filmem trwała w sumie ponad sześć lat, a podczas premiery Joon Bai dobiegał osiemdziesiątki.

Film „Po drugiej stronie góry” jest efektownie nakręcony i wzruszający, mimo to nadal wiernie reprezentuje stanowisko północnokoreańskiego rządu. Reżyserowi można by zarzucić uatrakcyjnienie propagandy, choć on sam mówi o ukryciu w filmie wartości chrześcijańskich i o konieczności powolnych zmian. Koreańskie przysłowie mówi wszakże: "W dziesięć lat można poruszyć nawet góry" – więc bądźmy dobrej myśli, przynajmniej co do północnokoreańskiego kina.